

Od autora: 11 września obchodzić będziemy 85. rocznicę tragicznej śmierci naszych asów przestworzy Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Tekst, który pragnę Państwu zaprezentować powstał w 2010 r. i jest zapisem mojej pierwszej podróży na miejsce katastrofy, czyli na Żwirowisko obok Cierlicka w Republice Czeskiej. Mam nadzieję, że nie zanudzę Państwa tym reportażem.

11 września 2010 roku. Jest deszczowy, chłodny dzień. Czas cokolwiek mało odpowiedni na wycieczkę, ale tym razem inaczej się nie da. Dzisiaj przypada 78. rocznica tragicznej śmierci naszych, przedwojennych asów lotnictwa: Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury, należy więc stawieć się na miejscu katastrofy ich samolotu (Cierlicko koło Cieszyna w Republice Czeskiej), aby oddać hołd tym wielkim patriotom i fantastycznym lotnikom. Jurek, który jest kierowcą i przewodnikiem naszej nielicznej grupy mówi do nas z entuzjazmem: "Najpierw pokażę wam kilka ciekawych miejsc w Zebrzydowicach i Kończycach". Mariola i ja patrzymy na niego bez przekonania - że też mu się chce przy takiej aurze..., chociaż z drugiej strony kto wie kiedy nadarzy się kolejna okazja. O.K. Prowadź mistrzu.

Centrum Zebrzydowic - ładna, małomiasteczkowa zabudowa. Omijając okoliczny market, człapiemy poprzez kałuże w kierunku niedużego skwerku. Pośród drzew stoi pomnik upamiętniający zebrzydowiczian pomordowanych w czasie II Wojny Światowej. Na cokole dwie tablice z czarnego granitu sugestywnie rozróżniają i łączą jednocześnie symbolem krzyża, tkwiącego za nimi, ofiary bestialstwa hitlerowskiego z ofiarami bestialstwa sowieckiego. Stojąc przed tymi płytami, nagle, z całą jasnością uświadamiam sobie, że nie ma w Polsce, chyba ani jednej rodziny, która podczas tej wojny nie utraciłaby kogoś bliskiego, i że niby się o tym wie stale, ale traktuje się tych pomordowanych jakoś tak bezosobowo. Nie wiem, skąd się to bierze. Czy to z niemożności radzenia sobie z żalem, czy z poczucia winy? Nie wiem. Kiedy jednak odczytuje się ich imiona i nazwiska, to nagle ci ludzie zaczynają się uosabiać i ogłuszający mechanizm wyparcia przestaje działać. A to przecież tylko konkretni ludzie, również ci, którzy już odeszli, potrafią nas uczłowieczyć i ukorzenie w naszej kulturze, bez której, przepraszam, stanowimy tylko biomasę. Cóż... jaki dzień, takie refleksje.

Kątem oka dostrzegam Mariolę zonglującą aparatem fotograficznym i rozpostartym parasolem. Czas wracać do samochodu. Wjeżdżamy do Kończyc Małych. "A teraz, co?" - pytam Jurka. "Obserwujcie uważnie lewe pobocze, bo gdzieś tu powinien stać krzyż." "Jaki krzyż?" Mariola wyrывa się z chwilowego, pogodowego letargu. Jurek pokrótce tłumaczy nam, że w drugiej połowie stycznia 1919 roku liczne oddziały czeskie uderzyły na słabo bronione wówczas Zaolzie (jeszcze 8 stycznia 1919 roku, polski 3 Batalion dawnego 32 Pułku Strzelców z Frysztatu został wycofany pod Lwów) i że jednym z oddziałów dowodził kapitan Cezary Haller, brat gen. Józefa Hallera, no i właśnie gdzieś w tej okolicy, w starciu z Czechami poległ. Deszcz leje, a my staramy się wypatrzyć owo miejsce, ale nic tylko drzewa i drzewa. Myśmy nic nie dojrzeli, a Jurek jest pewien, że już dawno to miejsce minęliśmy. Wtem dostrzegamy starszą panią kędyś podążającą, więc ponieważ koniec języka za przewodnika zatrzymujemy się i pytamy starszkę, w którym miejscu ów krzyż się znajduje. Pani informuje nas żeśmy bez potrzeby przejechali dobry kilometr. W takim układzie zawracamy tempem spacerowym, oczywiście i przy wzmożonej czujności. Po kilku minutach naszym oczom, pomiędzy wąsko rosnącymi drzewami ukazuje się rzeczony krzyż z niewielką tabliczką informacyjno - memuarystyczną. Napis informuje, że w tym miejscu podczas najazdu czeskiego na Ziemię Śląską w dniu 26 stycznia 1919 roku poległ śmiercią bohaterską major (widocznie, pośmiertnie podniesiono mu rangę) Wojska Polskiego, Cezary Haller. Stoimy na pustej, mokrej drodze. Patrzę na tę, nieco sfatygowaną tabliczkę i zadaję sobie głupie pytanie bez odpowiedzi: Jak to jest, że od czasu do czasu, żyjące ze sobą w dobrym sąsiedztwie państwa, czy narody, ni z tego ni z

owego (politycy zawsze znajdą powód), zaczynają ze sobą walczyć? Bo co? Bo taka ludzka natura?! Hm... pewno innej odpowiedzi nie ma. Jednak wyłazi ze mnie idealista, a historia nasza twarda, oj twarda.

Niepoprawny optymista z tego Jurka. Chciałby pokazać nam jeszcze kilka, jego zdaniem, interesujących obiektów, ale Mariola i ja nalegamy żeby już parł prosto na Cierlicko, bo... jest nam, po prostu zimno.

Na "Żwirowisko" docieramy przed godziną 11.00. Miejsce katastrofy, to dosyć rozległa polana łagodnie wznosząca w kierunku północnym. Prowadzi ku niej jedynie wąska asfaltowa droga. Po lewej stronie znajduje się niewielki parking samochodowy, tego dnia, co dziwi pusty, nie licząc samochodu Jurka i jeszcze jednego auta na czeskich rejestracjach, ale bez kierowcy. Przed tablicą informacyjną moknie jakiś rowerzysta. A właśnie, przecież dzisiaj na "Żwirowisko" mają przyjechać uczestnicy XXIII Rajdu Rowowego im. Żwirki i Wigury. Wsiadamy z auta i rozglądamy się wokół. Kilkanaście metrów za tablicą obok siebie znajdują się symboliczne groby tragicznie zmarłych, a przed nimi po prawej na murku wydłuż drogi w miejscu, gdzie kiedyś stał brzoźowy krzyż, teraz stoi krzyż kamienny. Podchodzimy do rowerzysty i wymieniamy z nim kilka informacji. Mówi, że jest uczestnikiem rajdu, ale że jechał samotnie, z Bytomia, teraz czeka na pozostałych kolegów i koleżanki. Mariola i Jurek prowadzą z nim dalszą konwersację, a ja wspinam się po pochyłości polany, aby obejrzeć pomnik. Na wysokim kamiennym cokole ozdobionym godłami Polski i Czechosłowacji stoi symboliczna postać lotnika, który lewą ręką podtrzymuje śmigło samolotowe. U podnóża cokołu leżą liczne wiązanek kwiatów i wieńce, całkiem świeże. Czyżbyśmy się spóźnili? Wracam do swoich i dzielę się z nimi obawą, na co pan rowerzysta wyjaśnia nam, że główne uroczystości odbyły się wczoraj, ale że pewnie i dzisiaj nie brakuje chętnych do uczczenia pamięci naszych awiatorów. W takim razie, póki co uzupełniam wiadomości. Okazuje się, że pomnik dłuta ołomunieckiego artysty J. Pelikana został wzniesiony w 1950 roku, i że do 1957 roku widniał na nim napis: "Pamięci lotników, którzy zginęli w walce z faszyzmem". Cóż widocznie nasi "reakcyjni" piloci musieli uwierać komunistyczną dumę ówczesnych włodarzy tych ziem. Hitlerowców zresztą też bolała pamięć o naszych bohaterach przestworzy, gdyż tuż na początku II Wojny Światowej zburzyli mauzoleum wybudowane w 1935 roku, a którego fronton ozdobiony był napisem: "Żwirki i Wigury start do wieczności". Miejsce, w którym stało mauzoleum do dzisiaj zieje sugestywną pustką. W trakcie uzupełniania przeze mnie wiedzy o historii Żwirowiska, na parking podjechały dwa samochody, z których wysiadła grupa młodzieży w mundurach lotniczych. Postanowiliśmy wspólnie z nimi złożyć wiązanek kwiatów pod pomnikiem.

Ci młodzi ludzie dokonywali aktu uczczenia patronów swojej szkoły, a prywatnie, dla siebie niedoścignionych mistrzów w lotniczym fachu, z dużym przejęciem. Patrząc na skupienie i niemalże wzruszenie malujące się na twarzach tych dziewcząt i chłopaków z Ogólnokształcącego Liceum Lotniczego im. Żwirki i Wigury w Dęblinie, pomyślałem: A może z tą naszą młodzieżą wcale nie jest aż tak źle, jak powszechnie zwykło się uważać.

Rozmawiamy przez chwilę z zastępcą dyrektora szkoły ppłk Wiesławem Chwaścińskim, który z dumą mówi o swoich podopiecznych; "To przyszli piloci "efów (chodzi o samoloty F-16 i ewentualne nowsze modele)". Spoglądamy na tych młodych ludzi z podziwem. Raptem przypominam sobie, że w bagażniku auta mamy różne, nasze materiały historyczne dotyczące niedawno obchodzonej przez nas XXX rocznicy Solidarności. Wspominam o tym pułkownikowi Chwaścińskiemu, który od razu zapala się do pomysłu; "Oczywiście, jeżeli państwo możecie nam coś na ten temat przekazać, to będziemy państwu bardzo wdzięczni". Młodzież już na poczekaniu przegląda gazetki z dużym zainteresowaniem. O! Mam jeszcze plakietki z naszą flagą narodową. Dziewczęta i chłopcy biorą te plakietki w dłonie z takim nabożeństwem

jakbym im w nie wkładał hostię.

Kierowca grupy dęblińskiej proponuje nam odwiedzić Domu Polskiego w Cierlicku, w którym znajduje się ekspozycja stała poświęcona Żwirce i Wigurze. Jak najbardziej. Czemu nie. Ostatecznie jesteśmy mocno zainteresowani nawiązaniem jakichś wstępnych kontaktów z członkami Polskiego Związku Kultu-ralno-Oświatowego na Zaolziu.

Gospodyni Domu pani Janina Glac, trochę w trybie nadzwyczajnym, bo dzisiaj urządzają u siebie wesele (z czegoś muszą się utrzymywać) zaprasza nas do środka. Dwa pomieszczenia wypełnione są modelami samolotów z epoki. Na ścianach wisi kilkanaście gablot wypełnionych dziesiątkami zdjęć, obrazujących historię awiacji polskiej w okresie międzywojnia. Trzeba z uznaniem przyznać, że Polacy z Zaolzia, po- mimo, nie ma co ukrywać, rozlicznych trudności potrafią jednak pieczołowicie pielęgnować pamiątki polskości. Pani Janina wyraża dużą radość z oferty nawiązania współpracy pomiędzy Domem Polskim w Cierlicku, a Pamięcią Jastrzębską. Wymieniamy się numerami telefonów, po czym żegnamy się z Dęblinianami i naszą gospodynią. Ruszamy w drogę powrotną. W czasie podróży zastanawiam się; jak to możliwe, że mieszkając tak blisko, tak ważnego w historii Polski miejsca, byłem tu dzisiaj dopiero po raz pierwszy? Odpowiedź jest prosta; z niewiedzy. Ale luka została wypełniona. Mam nadzieję, że po tym re- portażu mieszkańcy Jastrzębia żywo interesujący się historią, zechcą liczniej i częściej odwiedzać Żwirowisko i Dom Polski w Cierlicku.

Mirosław Śliwa

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Mirosław Sliwa, dodano 24.09.2014 15:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.